

Wincenty Pol (1807-1872)

Pieśń o ziemi naszej

*Gadu, gadu stary dziadu,
Pleć pleciugo, byle długo,
Bajże baję po zwyczaję
O tym naszym polskim kraju!*

(ze wstępu)

.....
Gdy wołyńskie łany rzucisz
I na wschód twe konie zwrócisz,
Bez oporu oko zginie
W pogranicznej Ukrainie.
Tam to konie, tam to charty,
Step rozległy, świat otwarty.
 Wóz twój wbiegnie na rozdroża,
 Wiatr zaleci cię od morza –
 I krew raźniej ruszy w żyłach –
 I koń czujniej strzygnie uchem;
 Drogę swoją po mogiłach
 Liczyć będziesz stepem głuchym

.....
W jarach kraj ku rzekom spada,
Ziemia głuchym jękiem gada,
Dumka mówi o przeszłości,
A wiatr bieli stare kości...

.....
Rzeki ciągną się jarami,
A nad nimi długie sioła;
Na lewadach za sadami
Bujny lud, jak w ulu pszczoła.

.....
Jasne słońce nad Podolem!

Po parowach kraj się zboczył;
Wielkim łukiem, czy półkolem
Dniestr ku morzu się zatoczył...

Jarem, jarem za towarem,
Obłogami za wołami,
Manowcami za owcami,
Pobereżem na Podole,
A w Podolu jak w stodole!

Jak zaległy ziemie Boże,
Przebież kraje, przerzuć role,
Zejdź świat cały, przepłyni morze
Nie ma kraju nad Podole!
Jak zasięgnie tylko oko,
I daleko i szeroko,
Świat kłosami tylko płynie
I w obszarach oko ginie...

Tu kraj cały jednym łanem
I nadany wszelkim płodem;
Płynie mlekiem, płynie miodem -
A lud cały wielkim panem!

Ziemie czarne, niepochybne,
Pasze żyzne, wody rybne,
Mało wprowadzie trochę lasa,
Ale za to chleb do pasa!
Z rolą człek się tam nie kłopi,
Słomę pali, nawóz topi
I co może, w skład wyorze,
A jak umie, Boga chwali!

.....
Za okopem lub za płotem
Wsie zamknięte kołowrotem;
A choć rzadkie, duże, syte,
Chaty czysto wymuskane,
Strzechy grubo, równo szyte,
Drogi rowem okopane.

Kiedy spuścisz się ku wodzie,
Toś zajechał niby w góry:
Skała żebrem wzrok ubodzie,
Brzegowiska – istne mury;

.....

Lecz gdy wymkniesz się z parowu,
Skały znikną, szum nastanie,
Jakbyś był na stepie znowu,
Równno, cicho, znów na łanie...

Cicho – jednak niby ludno:
Wszędy zboża, wszędy krzyże,
Konik polny piosnkę strzyże,
O mogiłę też nie trudno...

Kłosa płyną w lekkiej fali,
A gdzieś widne w sinej dali
Brzozy smutne i powiewne,
I dąbrowy staro-drzewne...

A i ludu wdzięczne lica,
Boć to czysto, biało odzian,
Jak dąb młody rzeński młodzian,
A dziewczeczka – jak pszenica!

W chacie też to człeka radzi
Bogiem, chlebem witać w progu;
I Bóg gościa spać prowadzi,
I na drogę zleca Bogu!
Stary zwyczaj – dobre plemię –
Człek po Bogu – chleb po ziemię –
Wszystko zgodne – wszystko wcale –
Lecz i tutaj *nie bez ale!*

...Więc raz jeszcze potocz okiem
Po tych łąkach, po tych łanach
I po stawie, po szerokim,
I po złotych tych basztanach!
A wypiwszy strzemiennego
Starym miodem lub wiszniakiem
Z rąk człowieka poczciwego,

Jedź na zachód bitym szlakiem!
Bo od tych to niw kurhanu
Aż do Bugu, aż do Sanu,
Leży czarno wyorana
Ruś Czerwona, Ruś hreczana!

Wincenty Pol (pochodzenia austriackiego) – poeta, badacz geografii ziem polskich, uczestnik powstania listopadowego na Litwie, od 1833 w Galicji. W 1849 r. objął pierwszą w Polsce katedrę Geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Obszerny poemat “Pieśń o ziemi naszej” powstał w 1835 roku, a wydany został (beziemennie) osiem lat później.

Pol skorzystał z popularnej w romantycznej Europie formy “obrazu z podróży” i w takim poetyckim pamiętniku opisał różne regiony dawnej Polski, zaczynając od Litwy, poprzez Polesie, Wołyń, Ukrainę, Podole, Ziemię Krakowską, Tatry, Ziemię Poznańską, Pomorze, Mazury, Mazowsze.

“Pieśń o ziemi naszej” zyskała wielką popularność, ilustrował ją J. Kossak, a do fragmentów kantatę skomponował B. K. Dembiński.

Już 10 lat minęło... (Jubileusz Klubu “Podole”)

W dniu 11 listopada 2003 r. warszawscy członkowie Klubu “Podole” obchodzili uroczystość 10-lecia istnienia Klubu przy Stołecznym Oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, w swojej siedzibie przy ul. Poznańskiej 13 m. 7.

Spotkanie zagała Prezes Klubu p. Irena Kotowicz, witając zebranych i przybyłego na tę uroczystość prezesa Stołecznego Oddziału TMLiKPW p. Ryszarda Orzechowskiego.

W krótkich słowach przypomniała historię powstania Klubu i jego cele, które są zbieżne z celami całego Towarzystwa, a więc: pielęgnowanie dorobku historycznego i kulturowego Kresów Wschodnich, a w naszym przypadku Ziemi Tarnopolskiej, utrzymywanie więzi z Rodakami i organizacjami polskimi na Kresach, niesienie pomocy charytatywnej dla Polaków na Wschodzie, zbiórka pieniędzy na odbudowę kościołów i pomoc szkołkom polskim na Ziemi Tarnopolskiej.

Klub powstał w marcu 1993 r. kiedy to z inicjatywy p. Ireny Kotowicz z członków TMLiKPW wyodrębniła się grupa mająca **więcej wspólnych zainteresowań z uwagi na miejsca urodzenia**.

A było to tak. Początkowo spotykała się ze sobą w Warszawie przez wiele lat kilkuosobowa grupa ludzi pochodzących z Czortkowa, i uczęszczająca do tej samej szkoły. Gdy na ostatnim zebraniu "Koła Kresowego" przy TMLiKPW pojawiły się sygnały o jego zamieraniu, p. Irena z miejsca poprosiła obecne osoby z woj. tarnopolskiego o numery telefonów "bo żał było utracić podolski potencjał". Gdy Zarząd Stoł. Oddz. Towarzystwa podjął decyzję o rozwiązaniu "Koła Kresowego" i utworzenie w jego miejsce klubów regionalnych, p. Irena odszukała potencjalnych członków, zaprosiła na zebranie organizacyjne, i tak powstał Klub, który przyjął nazwę "PODOLE". Początkowo kilkunastoosobowy, z przewagą Czortkowiec, rozrósł się z czasem do liczby 80 członków w tym także kilku zamieszkujących.

Na prezesa Klubu powołano p. Irenę Kotowicz, która pełni tę zaszczytną funkcję do dnia dzisiejszego.

Za faktyczny początek działalności i zaistnienia w środowisku warszawskim Klubu "Podole" członkowie jego uznali wydanie I-szego numeru biuletynu "Głosy Podolan" w listopadzie 1993. Przyjmując, że listopad jest miesiącem obchodów święta Powstania Niepodległego Państwa Polskiego, uznano, że 11 Listopada jest bardzo dobrym dniem do obchodzenia także uroczystości związanej z Klubem "Podole".

Klub w swojej działalności poza comiesięcznymi zebraniem koleżeńskimi przy herbacie, problemowymi, ze specjalnie przygotowanymi na interesujące Tarnopolan tematy np. dr Stanisława Skotnickiego, mgr inż. Władysława Kubowa, prof. dr hab. Kazimierza Straszewskiego, może pochwalić się wydaniem 60-ciu numerów dwumiesięcznika o charakterze społeczno – historyczno - pamiątkarskim oraz 5-ma tematycznymi tytułami dotyczącymi wybranych zagadnień jak np.: "Skątał czasu pokoju i wojny" (praca zbiorowa) czy "Terroryzm na Podolu" W. Kubowa.

Za następny ważny problem uznano niesienie w miarę możliwości pomocy mieszkańcom Ziemi Tarnopolskiej organizując pomoc materialną i finansową dla mieszkańców poszczególnych miasteczek, szkółek polskich i parafiom katolickim na Kresach.

Za długoletni i owocny, pełen poświęcenia wkład pracy w Klubie, p. Prezes wyróżniła: Teresę Sitek i Stanisławę Wiśniewską, Jerzego Stopę, Helenę Szmigielską, Władysława Kubowa, Marię Wierzbicką i Stanisława Muszyńskiego, i dziękując im wręczyła skromny dowód uznania w postaci książek.

Następnie laudację na cześć Pani Prezes Ireny Kotowicz wygłosił jeden z członków Klubu – prof. dr hab. Wiesław Barczyk.

Obchodzimy dziś Jubileusz 10-lecia naszego Klubu "Podole", który powstał w ramach TML i KPW.

Jak Państwu wiadomo 10 lat temu, gdyby nie inicjatywa p. Prezes nie powstałby Klub "Podole". – Jest to niezaprzeczalna zasługa p. Ireny Kotowicz, której udało się w gronie członków Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd. Wschodnich i poza nim, odnaleźć i zgromadzić wokół siebie ludzi pochodzących z Ziemi Czortkowskiej, a następnie zebrać członków z województwa tarnopolskiego zamieszkałych w Warszawie i okolicy i utworzyć Klub "Podole". I za to należy się p. Irenie wielkie uznanie oraz szczególne podziękowania.

Pierwsze zabrania Klubu Podole odbywały się od marca 1993 r. w pomieszczeniu przy ul. Rakowieckiej, gdzie część uczestników gromadziła się na korytarzu, bo w tej małej salce nie było dość miejsca. Następnie Klub przeniósł swoje spotkania do świetlicy w klasztorze oo. Dominikanów przy ul. Freta. Zebrania odbywały się raz w miesiącu i ten zwyczaj przetrwał do dzisiaj.

Spotykamy się jak dawniej na comiesięcznych zebraniach, z herbatką, ale już prawie od roku we "własnym" lokalu, przy ul. Poznańskiej 13. Lokal ten zawdzięczamy wielomiesięcznym staraniom Prezesa Stoł. Oddz. TMLiKPW p. Ryszardowi Orzechowskiemu.

Co takiego jest w tym Klubie, że mimo upływu 10 lat przetrwał, że w dalszym ciągu odbywają się zebrania i że jest to najliczniejszy klub w obrębie Stołecznego Oddziału TML i KPW?

Moim zdaniem czynnikiem łączącym członków jest Zarząd Klubu, a głównie jego prezes, pani Irena Kotowicz, której udało się wytworzyć specyficzną przyjazną atmosferę, gdzie nie odczuwa się podziału na my - zarząd i reszta - członkowie klubu.

Na naszych miesięcznych spotkaniach poruszane są wszelkie tematy: wspomnieniowe, historyczne, polityczne lub tylko "pogaduszkowe", co również zachęca członków do uczestnictwa.

Bardzo często zdarza się także, że nasza Pani Prezes o imprezach kresowych, organizowanych przez Oddział Stołeczny TMLiKPW lub inne organizacje kresowe, zawiadamia członków klubu przez telefon, aby nic nie stracili z wydarzeń związanych z Kresami.

Zdarza się, że część z nas nawet nie wie jaki będzie temat zebrania, ale przychodzi tu, aby się spotkać z krajanami i móc przypomnieć lata młodości, które z perspektywy lat zdają się być dzisiaj najmiłszą i najszcześniejszą częścią naszego życia, (mimo, że nie zawsze taką była). Bo tu, w tym gronie wracamy do kraju dzieciństwa, do swojej własnej Małej Ojczyzny, której już nie ma, ale pozostała w snach i marzeniach. Trudno sobie bowiem wyobrazić, że w domu po normalnych codziennych obowiązkach będziemy stale wracać do przeszłości - a w Klubie zawsze możemy to robić.

Tu w dalszym ciągu istnieje klimat kresowy. Tu można swobodnie podyskutować, zgadzając się lub nie z prelegentami głoszącymi różne poglądy na tematy współczesnej polityki

państwa w odniesieniu do spraw Kresów, na tematy społeczne, możemy też wygłaszać własne sądy w różnych sprawach lub przytaczać własne wspomnienia.

W Klubie możemy także spotkać się na wspólnym uroczystym jajeczku wielkanocnym czy opłatku z kołędami.

W tym też gronie spotykamy się na rocznej wspólnej mszy św. u stóp Matki Bożej Różańcowej Czortkowskiej w kościele św. Jacka. Na mszy, którą przez kilka lat celebrowali o. Reginald Wiśniowski oraz śp. ks. kan. Janusz Popławski, kapelan Kresowian, zawsze przypominając nam tych, co już nas opuścili.

Można także za pośrednictwem klubu uczestniczyć w corocznych organizowanych wycieczkach na Kresy.

Sądzę, że bardzo ważnym elementem jest również dla członków to, że w naszym Klubie możemy zapoznać się z najnowszą literaturą kresową. Tu też możemy zaopatrzyć się w nasze własne wydawnictwa: biuletyn "Głosy Podolan" i "Zeszyty Specjalne" lub zaprzyjaźnionej "Biblioteczki Podolskiej". Wydawnictwa, w których drukujemy nasze wspomnienia, przeżycia wojenne, losy naszych najbliższych i wspomnienia o tych którzy już od nas odeszli.

Moim zdaniem te Wydawnictwa są bezspornie największym z osiągnięć naszego Klubu i naszą najlepszą wizytówką w kraju jak i za granicą.

10 lat ciągłego, prawie bez opóźnień wydawanego dwumiesięcznika – "Głosy Podolan" dokumentującego naszą historię, to także bez wątpienia następne wielkie osiągnięcie pani Ireny Kotowicz. Wydawnictwo to, którego ukazało się już 60 numerów oraz 5 numerów "Zeszytów Specjalnych" znaleźć można w kilku bibliotekach w Polsce m.in. w Bibliotece Narodowej, w bibliotekach uniwersyteckich (Warszawie, Krakowie i w Toruniu), a także w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie. Posiada licznych prenumeratorów krajowych i zagranicznych, między innymi w Anglii, Izraelu, Kanadzie, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Ukrainie i Włoszech.¹

Zwracając w dniu dzisiejszym specjalną uwagę na działalność p. Ireny Kotowicz, nie chciałbym umniejszać przy tym zasług innych członków Zarządu, zwłaszcza pań zajmujących się księgowością i zbieraniem składek, a także pań organizujących nasze herbatki i imprezy okolicznościowe, oraz niezastąpionej roli w wydawaniu biuletynu p. Jurka Stopy.

Myślę, że w tym przemówieniu udało mi się choć częściowo wyjaśnić fenomen istnienia naszego klubu i jego ożywionej działalności i tego, że mimo upływu 10 lat Klub nic nie stracił na swojej atrakcyjności oraz dlatego tak chętnie do niego przychodzimy.

¹ Na marginesie chciałbym dodać, że na podstawie zawartych w tych wydawnictwach materiałach na włoskim Uniwersytecie w Veronie pisana jest obecnie praca magisterska na temat warunków społecznych na Polskich Kresach Wschodnich w okresie międzywojennym., a kilku autorów powołuje się na "Głosy" jako źródło informacji.

Jedno jest pewne, że gdyby nie przyjacielska atmosfera panującą w naszym klubie, no i może trochę harcerskiego reżimu wprowadzanego przez Panią Prezes oraz atrakcyjny program, prawdopodobnie Klub nasz tak długo by się nie utrzymał. Ale to, że tak nie jest, to, że działa aktywnie wychodząc wciąż z nowymi projektami, to też jest zasługą Pani Prezes.

Dlatego też pozwalam sobie w imieniu wszystkich członków Klubu "Podole" oraz skackiego "podklubu" złożyć na ręce pani Ireny Kotowicz najserdeczniejsze życzenia z okazji 10-lecia istnienia Klubu "Podole" i życzyć Jej jak najdłuższego nim kierowania.

W dalszej części jubileuszowego spotkania zostały przedstawione i wyświetlone trzy filmy: Pierwszy nagrany w formie reportażu przez p. Ewę Szakalicką z TVP Polonia pt.: "Podole w ogniu", dotyczący promocji książki Władysława Kubowa pt.: "Terroryzm na Podolu", która odbyła się w siedzibie Stronnictwa Ludowego w Warszawie, a wyświetlony został w dniach 18 i 19 lipca 2003 r. w TVP Polonia. Drugi film nagrany przez W. Kubowa dotyczył wmurowania tablicy pamiątkowej w kościele św. Jacka oo. Dominikanów w Warszawie poświęconej pomordowanej na Podolu młodzieży z AK, Szarych Szeregów, BCh, Samoobrony Polskiej ("istriebitielnych batalionów") broniących ludność polską przed banderowcami oraz trzeci film też autorstwa W. Kubowa, ze zjazdu Tarnopolan w 2003 r. w Ustroniu Śląskim.

Redakcja

*Jarosław Abramow-Newerly
Kanada²*

Polscy oficerowie, polscy panowie!

O Powstaniu Czortkowskim słyszałem od Jana Korsaka, który twierdził, że organizowali je trzej bracia Górcy. Jednego nawet uratował przed aresztowaniem.

W miesięczniku "Karta" Piotr Młotecki, zajmujący się działalnością Inspektoratu w Czortkowie, ogłosił na ten temat interesujący szkic, przytaczając dokumenty i relacje świadków.

We wstępie autor informuje, że w Czortkowie przed wojną znajdowało się dowództwo Brygady KOP-u "Podole". Był tam też Hufiec Kresowych Harcerzy, którymi kierował harcmistrz Józef Opacki, peowiak z okresu pierwszej wojny światowej, zarazem kierownik wydziału kształcenia starszyzny Lwowskiej komendy Harcerzy.

² Od Redakcji – W ramach rocznicowych wspomnień przedstawiamy inną wersję Powstania Czortkowskiego opisaną przez J. Abramowa Newerlego, autora mieszkającego w Kanadzie, w książce "Granica sokoła", Wyd. Styl, Warszawa 2001.

Młotecki Opackiemu przypisuje zorganizowanie pierwszej konspiracji w Czortkowie. We Lwowie generał Marian Januszajtys, z którym Opacki był w ścisłym kontakcie, założył Polską Organizację Walki o Wolność. Wkrótce jednak POWW rozbita została przez NKWD. Jednocześnie w Tarnopolu major Karol Durko z 54 pułku piechoty założył POW. Z nim ściśle współpracował Heweliusz Malawski, który w Czortkowie utworzył inną konspiracyjną grupę pod kryptonimem "Orzeł Biały".

Wkrótce wystąpiono z projektem powstania. Jego uczestnik Klotyld Atamaniuk tak to wspomina:

Gdzieś koło Bożego Narodzenia, albo na początku stycznia 1940 roku, w kościele oo. Dominikanów, na chórze, odbyło się ślubowanie. Wtedy rozpoczęły się przygotowania do powstania. Kierowali nimi trzej bracia Malawscy. Jan był prokuratorem wojskowym (następnie został adiutantem generała Sikorskiego), Felicjan pracował w II Oddziale Sztabu Generalnego, w wywiadzie, i on chyba kierował organizacją z trzecim bratem – Heweliuszem...

Zatem trzej bracia Malawscy, a nie Górcy, jak twierdził Jan Korsak.

Stanisław Muszyński, inny uczestnik powstania, tak wspomina: - *Pierwsza grupa miała sterroryzować funkcjonariuszy NKWD i zdobyć więzienie. Druga opanować koszary i zdobyć większy zapas broni. Trzecia opanować stację kolejową i przygotować pociągi mające przewieźć rannych oficerów i powstańców do Zaleszczyk, ewentualnie do Rumunii. Czwarta zająć szpital i umożliwić rannym oficerom dotarcie na stację kolejową. Czortków leżał niespełna czterdzieści kilometrów od granicy rumuńskiej. Znajdował się tam węzeł kolejowy, w lokomotywni stało dużo parowozów. Dlatego też celem powstania było zmobilizowanie jak największej ilości mężczyzn zdolnych do noszenia broni, a także ukrywających się oficerów KOP-u i ucieczka pociągiem do Rumunii. Mogliśmy mieć do dyspozycji nowoczesne, jak na owe czasy, parowozy "Lux Torpedy". W momencie wybuchu powstania powinny już czekać "pod parą" dzięki kolejarzom, z których znaczna część miała uczestniczyć w akcji...*

W tym czasie w Czortkowie przebywało mniej niż zazwyczaj wojsk sowieckich, w związku z wojną sowiecko-fińską. Widzieliśmy wcześniej, jak ładowano sówietów na eszelony podążające na fiński front...

Podano hasło: Krzyż.

Odzew: Kopyczyńce.

Wieczorem w niedzielę 21 stycznia w rocznicę Powstania Styczniowego, wystrzelona w górę rakietą miała być sygnałem do rozpoczęcia akcji.

W szyfrze przesłanym do rządu londyńskiego Bronisław Łoziński donosił:

Powstanie zorganizowane zupełnie bezmyślnie i bezplanowo. Zwerbowani ochotnicy to przeważnie młodzież szkolna... udało się jedynie na krótko zająć szpital. Zastrzelono dwóch

strażników. Powstanie było wyznaczone na godzinę dwunastą w nocy, ale młodzi zapaleńcy nie mogli się doczekać i wyszli na ulicę o trzy godziny wcześniej. Jak zdołałem ustalić z różnych relacji, na ulicach zastrzelono siedmiu żołnierzy i oficerów sowieckich...

W innym sztyrychu do Londynu donoszono:

Z powodu nienależytego przygotowania powstania powstał w mieście nieopisany chaos i żaden z celów nie został osiągnięty (zdobycia koszar, więzienia i dworca). Po około dwugodzinnej bezcelowej strzelaninie... "powstanie" się skończyło. Skutek był taki, że zamordowano 9 bolszewików i że w dwóch następujących dniach NKWD aresztowało 6000 osób z Czortkowa i okolicznych wiosek...

Na przesłuchanie brano nas na ulicę Piłsudskiego, do dawnego budynku "dwójki" – pisze dalej Kłotyld Atamaniuk. – Stosowano wobec nas bicie, szpilki, igły, szok niskiej i wysokiej temperatury... Po jakimś czasie skierowano nas do więzienia w Czortkowie. Jeszcze tak niedawno, oglądaliśmy je z zewnątrz. Po kilku dniach zabrano nas na dworzec, gdzie stały już przygotowane wagony. Dojechaliśmy do Tarnopola... No i w Wielką Sobotę znowu, dawaj do transportu. Na stacji zaczęliśmy wnosić okrzyki, śpiewać "Jeszcze Polska"..., a także pieśni religijne. Nikt nie wiedział, dokąd jedziemy. A gdy dojechaliśmy do Odessy, znowu załadowali na nas samochody... Do dziś pamiętam: otworzyła się brama, na której widniał napis: "Turma nr 38.

Z więziennych okien słyszeliśmy okrzyki sowieckich więźniów: - Polscy oficerowie, polscy generałowie, polscy panowie! – My wszyscy byliśmy jeszcze przyzwoicie ubrani. Ja, pamiętam, miałem oficerki po bracie... Tam zauważyliśmy, że siedzą głównie sami Ukraińcy, którzy zaczęli nam dogryzać, że my tych warunków nie wytrzymamy, nie to, co oni, bo oni poznali już to więzienie przed wrześniem 1939 roku...

Z Odessy przewiezieni zostali po pewnym czasie z powrotem do Tarnopola, gdzie odbył się proces.

Jeden z moich kolegów – wspomina Atamaniuk – tłumaczył się na rozprawie, że jest niewinny, gdyż o powstaniu nic nie wiedział. Wtedy prokurator powiedział mu:

"O waszym powstaniu już na drugi dzień wiedział sam Stalin!"

Byliśmy z tego bardzo dumni. Gdy zaczęto odczytywać wyroki, to po każdym wstawaliśmy i gratulowaliśmy temu, który go otrzymał. Rozpierał nas patriotyzm. Ja dostałem wraz z innymi kolegami karę śmierci, którą później zamieniono mi na dziesięć lat łagrów. Co wtedy czułem? Byłem młody, była wojna – miałem nadzieję, że uda się tego uniknąć...

Bronisław Łoziński stwierdza:

Małowski, jak się później dowiedziałem, uciekł z Czortkowa. Próbował przedostać się do Rumunii i został złapany przez sowiecką straż graniczną. Aresztowano go pod zmienionym nazwiskiem i wywieziono do Rosji.

To najbardziej mnie zainteresowało, albowiem o poruczniku Malawskim opowiadał Janowi Korsakowi adwokat Roślak, wspominając swój pobyt w więzieniu "Na Brygidkach" we Lwowie.

Roślak mi mówił już tu – opowiada pan Jan – jak spotkaliśmy się na ukraińskiej karawanie na Spadina Street w Toronto. Otóż po rozpoczęciu aresztowań inteligencji ukraińskiej w Czortkowie Roślak, ostrzeżony przez znajomych, uciekł do Lwowa. I tam na przystanku tramwajowym rozpoznał go krawiec Jonasz Buchberg, który we Lwowie był na szkoleniu tajnych agentów NKWD. Buchberg zaczął krzyczeć: - *Wrag naroda!* Ja go znam! – Wyjął legitymację i wezwał milicjantów. Ci wzięli Roślaka na komendę. Najpierw uwięziono go przy ulicy Jachowicza, a potem trafił do więzienia "Na Brygidkach". Na tydzień przed wejściem Niemców wśród strażników wybuchła panika i opuścili więzienie. Część więźniów, zwłaszcza młodszych, wyważyła drzwi celi, przesadziła wysoki mur i zaczęła uciekać. Ulicą jechały sowieckie tanki i szła piechota. Otwarto do nich ogień i zaczęto z powrotem zaganiać ich do cel. Straż przed bramą objęło wojsko, potem zmienione znów przez NKWD. Pośpiesznie powołana komisja z prokuratorem na czele zaczęła dzielić więźniów na politycznych i kryminalnych. Roślak zmyślił wersję, że przypadkowo na przystanku był świadkiem chuligańskiej awantury i niewinnie go zatrzymano. Prokurator kazał mu iść na prawo. Zaliczył go do kryminalnych i to uratowało mu życie. Bo politycznych zaraz zaczęli rozstrzeliwać na dziedzińcu więzienia lub w Stryjskim Parku. Roślak w celi słyszał te egzekucyjne salwy. Ściśnięci byli w tej celi jak śledzie i tam rozpoznał go porucznik Malawski...

Jeden z tych braci Malawskich?

Nie wiem. Roślak twierdził, że znali się z widzenia z Czortkowa, gdzie Malawski służył w wojsku...

Zbieżność duża.

W tej celi Malawski go poratował. Dzielił się z nim wszystkim. Strażnicy nie dawali im jeść, więc głodowali strasznie. Którejś nocy przeżyli silne bombardowanie niemieckie. Bomby spadały obok więzienia. Mury trzęsły się od wybuchów. Jedni modlili się, inni wymyślali Niemcom i Rosjanom. Najwięcej dezenterzy z sowieckiej armii. Siedziało ich kilku. O świcie usłyszeli krzyk po polsku:

NKWD nie ma! Rozbijajcie cele! Uciekajcie!

Dezenterzy z Armii Czerwonej wyrwali z podłogi dębowe deski i nimi jak taranem bili w żelazne drzwi. Inni też na nie napierali i wspólnie udało im się je wypchnąć. Wybiegli na dziedziniec. Z górnych pięter słyszeli błagalne krzyki więźniów, by ich wypuścili. Nie mieli czasu im pomóc.

Korzystając z rozbicia głównej bramy, wypadli na ulicę. Sowieccy żołnierze w popłochu uciekali grupkami i tym razem nie zwracali na nich uwagi. Malawski zaprowadził Roślaka do

domu swojej narzeczonej, nakarmił i przenocował. Potem Roślak przeniósł się do swojego ukraińskiego przyjaciela, gdzie przesiedział aż do wejścia Niemców. Nie miał słów wdzięczności dla Malawskiego. Dzięki niemu ocalał. Albowiem tuż po ich ucieczce funkcjonariusze NKWD, korzystając z chwilowego wstrzymania frontu, znów wrócili "Na Brygidki". Do uciekających więźniów strzelali. Powtórnie zamknęli bramy. Zaczęła się rzeź. Więźniów mordowali w celach lub rozstrzeliwali na dziedzińcu. W strachu, że nie zdążą wszystkich wybić, podpalili mury i ci w celach na piętrach spłonęli żywcem.

Gdy po wejściu Niemców rodziny pobiegły do więzienia w nadziei ujrzenia swoich bliskich, zastały już tylko sterty trupów na ziemi i zwęglone zwłoki na górze, proszę pana – dokończył Jan Korsak...

Adwokat Roślak, pomyślałem, który w dniu wejścia Rosjan odbierał klucze od naszego prokuratora i wraz z polskim strażnikiem uwalniał swoich rodaków z cel, mógł teraz porównać te dwa światy: pańską Polskę i robotniczo-chłopski ZSSR. I tych enkawudzistów, co do końca gorliwie spełniali swój katowski obowiązek, nie bacząc na śmiertelne zagrożenie własnego życia...

Przyznam, że po usłyszeniu tej historii zapragnąłem nagle, by pierwszy niemiecki oddział dopadł ich i rozstrzelał... Ale zaraz przypomniałem sobie czarne napisy na murach: "Wawer pomścimy" i to, co drugi "sojusznik" z nami wyprawiał w Warszawie.

Zaiste trzeba było mieć nie lada szczęście, by wpaść w przyjazny uścisk takich dwóch wodzów narodów jak Kanclerz III Rzeszy Adolf Hitler i I Sekretarz Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików Józef Stalin.

Stanisław Sulimir Żuk

Warszawa

Skrawek piekła na Podolu

Cz. V – ostatnia

Zagłady Huty Pieniackiej ciąg dalszy...

Babcia moja, Urszula Kierepka, była położną. W przeddzień zagłady Huty Pieniackiej została wezwana do porodu do Franciszki Michalewskiej przy ul. Żarkowskiej. Następnego dnia wraz z rodzącą kobietą wywleczono je z tego domu, biciem i wrzaskami popędzono do środka wsi i wepchnięto siłą do kościoła.

Wujek Wojtek Kierepka walczył z bronią w ręku, wraz z garstką obrońców, w centrum wioski. Żonę i dziecko wywiózł wcześniej do teściów w Palikrowach. Natomiast dziadek Wincenty ukrył się w piwnicy, przykrył pierzyną i przysypał kartoflami. Ukraińscy faszyci wyłamali drzwi, splądrowali cały dom, ale dziadka w piwnicy nie zauważyli.

Gdy jakakolwiek walka obronna stała się już niemożliwa, wujek ukrył broń i został wraz z innymi wpędzony do kościoła. Tu udało mu się dostać niepostrzeżenie na wieżę kościelną. Widział stamtąd jak babcię i Michalewską wpędzano do kościoła. Pomógł jeszcze wejść kilku osobom po drabinie na strych kościelny i drabinę wciągnęli za sobą. Na wieży schroniło się, i dzięki temu ocalało, łącznie piętnaście osób.

Pomieszczenie było ciasne. Ludzie w ogromnym napięciu przeżywali sceny grozy. Jedno z obecnych tu dzieci łkało w panicznym strachu, nie rozumiejąc co się dzieje. A przecież każdy odgłos mógł zdradzić ich kryjówkę. Jeden z mężczyzn zacisnął dłoń na ustach i nosie dziecka.

- *Jeśli się nie uciszy... uduszę!* – syknął szeptem, gotów w determinacji spełnić groźbę. Matka dziecka rzuciła się na niego z pięściami. – *Najpierw zabijesz mnie!* –

A oto relacja naoczego świadka tej sceny, Mieczysława B, złożona przed prokuratorem (Sygn. Akt S.5/92/U), a podana w książce Władysława Bąkowskiego "Zagłada Huty Pieniackiej" na str. 162:

...Weszliśmy na strych w kościele, ale tam specjalnie nie było gdzie się schować, dopiero po obejrzeniu się zauważyłem wybitą dziurę w murze, i tam właśnie ukryliśmy się. Jak

się okazało, była to część wypukła nad prezbiterium, przez które przechodziła linka do sygnaturki. Do nas dołączyło więcej ludzi, m.in. Hania Kowalczykowska z Zygmuntem i malutkim dzieckiem – Tadkiem, Wojtek Kierepka, Maryśka Fedyczkowska z Frankiem i Józkiem; jak wtenczas liczyłem, było nas 13 osób, w tym dziecko dwutygodniowe, które dość często popłakiwało, a myśmy się bali żeby Ukraińcy nie usłyszeli.

Szefem takim naszym był Wojtek Kierepka, bo wchodził do wieży kościelnej wyżej i o wszystkim co widział, to schodził i nam po cichu opowiadał, gdzie się pali, gdzie bydlę biega, gdzie bandyci chodzą, jak torturują ludzi, jak rabują nasze mienie; i tak siedzieliśmy a dziecko płakało od czasu do czasu. Wobec takiej sytuacji wystąpiono z propozycją, żeby zabić dziecko aby nie sprowadziło na nas nieszczęścia. Wówczas pierwszy raz w życiu brałem udział w głosowaniu, kto jest za zabiciem dziecka? Oczywiście rozsądek zdecydował i większością głosów postanowiono zabić, ale nie było takiego okrutnego mordercy, żeby wyrwał dziecko matce i zabił. Dziecko przeżyło te straszne chwile...

Napastnicy na szczęście nie odkryli ukrytych w wieży kościelnej ludzi. A stamtąd można było dokładnie obserwować szalejący terror, okrutne znęcanie się nad bezbronnymi i mordowanie niewinnych ofiar. Co chwila wywlekano kogoś z kościoła i torturowano m. in. wyprawdzono inż. Kazimierza Wojciechowskiego, który kierował samoobroną wioski. Został potwornie pobity, następnie oblano go benzyną i podpalono. Zginął w męczarniach jako płonąca pochodnia.

Ogień pochłaniający domy i zabudowania gospodarcze szalał w całej wsi. Widać też było, jak ukraińscy żołnierze SS Galizien przygotowują ładunki do wysadzenia w powietrze kościoła wraz z upchanymi w nim ludźmi. Po pewnym czasie zrezygnowali jednak z tego zamiaru i zastosowali jeszcze okrutniejszy sposób ludobójstwa. Otworzyli drzwi kościoła i kazali wyjść najstarszym osobom. Potem drzwi ponownie zamknęli. Ludzie pozostali wewnątrz nie mogli więc widzieć co dzieje się z wyprowadzonymi. Te kilkadziesiąt starszych osób wepchnięto siłą do najbliższej stodoły, zaryglowano wrota, oblano budynek benzyną i podpalono. Płomień natychmiast ogarnął stodołę, a po chwili płonący dach zawalił się na głowy stłoczonych w niej ludzi.

Następnie wyprowadzono z kościoła kobiety z dziećmi. Wepchnięto je do jednej z chałup, zamknięto i podpalono. Identyczną "operację" powtórzono jeszcze wiele razy, aż do zlikwidowania wszystkich ujętych w tym dniu ludzi w Hucie Pieniackiej. Komu udało się wydostać z ognia, zabijany był serią z automatu.

Ofiar zamordowanych w płomieniach nikt nie liczył... Cały ten zbrodniczy proceder obserwował z wieży kościelnej wujek Wojtek. Z jego obliczeń wynikało, że zamordowano w przedstawiony sposób ponad tysiąc osób. Wujek był przekonany, że spalona została również

babcia Urszula. Śledząc co się dzieje na zewnątrz, nie widział jakich zbrodni dopuszczono się wewnątrz kościoła.

Dr Aleksander Korman w swej pracy "Nie ukarane zbrodnie SS-Galizien z lat 1943-1945", wydanej w 1990 roku przez Koło Lwowian w Londynie, opisuje z precyzją naukowca ludobójstwo popełnione w Hucie Pieniackiej na podstawie zeznań naocznych świadków, m.in. również wuja Wojciecha Kierepki, którego wymienia z imienia i nazwiska.

Przytoczę tu tylko fragment z tego, co działo się wewnątrz kościoła i jak zginęła moja babcia Urszula.

...Do kościoła ludzie byli wpędzani przez zakrystię i wejście boczne od strony budynku nowej szkoły. Przechodzili przez dwurzędowy szpaler SS-owców z bronią gotową do strzału, zmuszani byli do wchodzenia biegiem do wnętrza świątyni. Ukraińscy żołnierze SS-Galizien sprofanowali kościół rzymskokatolicki. Wnętrze kościoła było zdewastowane, tabernakulum rozbite, przed ołtarzem rozsypane hostie, a szaty liturgiczne leżały rozrzucone na posadzce, na której widoczne były ślady krwi...

...W nocy z 27 na 28 lutego 1944 r. Franciszkę Michalewską, z domu Bernacką, lat 26, zam. przy ul. Żarkowskiej zaatakowały bóle porodowe. Była przy niej położna-akuszerka (tj. moja babcia Urszula Kierepka – S. Ż.). SS-owcy wtargnęli do jej domu, wyprowadzili wraz z położną i innymi mieszkańcami tej ulicy. Doprowadzili do kościoła, posadzili na stopniu ołtarza, a przy niej położną. Gdy bóle przybierały na sile, a F. Michalewska bardzo jęczała i zaczęła rodzić, podszedł do niej SS-owiec, wyrwał z niej siłą dziecko, rzucił na posadzkę przed ołtarzem i rozgniół SS-mańskim butem. W obronie rodzącej wystąpiła obecna przy niej położna. W odpowiedzi obydwie zostały zastrzelone, a ukraiński SS-owiec narzucił na nie bieliznę kościelną.

Tak zginęła moja ukochana babcia. Gdy myślę o tym, to ból i bezsilność rozdziera mi piersi. Nie ma jej grobu, nie ma śladu po szlachetnym człowieku. Można tylko zmówić modlitwę za spokój Jej duszy. Ale w mojej pamięci pozostanie na zawsze.

Po wielu latach odnalazłem Augustyna Kowalczykowskiego, który przeżył zagładę Huty Pieniackiej. Opowiedział mi, że po kilku dniach wraz z Polakami z sąsiednich wsi zebrali zwłoki pomordowanych i pochowali w dwóch dołach przy kościele. Potwierdził, że odnalazł i rozpoznał moją babcie. Znał ją doskonale, byli sąsiadami, pochował ją w jednym z dołów. Odnalazł także swoich rodziców, rozpoznał ich po niedopalonych dolnych częściach ciała, górne były bowiem zwęglone. Wiele spalonych i zdeformowanych ciał nie było można rozpoznać.

Wujek Wojtek opowiadał dalej:

Około godziny 17-tej SS-mani i cywilni bandyci z UPA zaczęli odjeżdżać wraz z wozami naładowanymi zrabowanym mieniem. Gdy się trochę ściemniło osoby uratowane na wieży

kościół zeszły na ziemię. Wujek ostrożnie posuwał się w kierunku domu dziadków. Wszędzie było pełno trupów, a także jęczących rannych. A w dopalających się stodołach i chatach – zbite masy spieczonych ludzkich ciał. Oszalałe z przestachu i bólu przypalone ogniem zwierzęta domowe biegały z rykiem pomiędzy trupami, rannymi ludźmi i dopalającymi się budynkami. Swąd spalenizny utrudniał oddychanie. Brakuje ludzkich słów aby opisać istniejące wokół piekło...

Wujek opłotkami dostał się do domu. Zabudowania strawił już ogień. w Piwnicy odnalazł nieprzytomnego dziadka. Ta piwnica znajdowała się na zewnątrz domu i miała dwa wejścia: jedno z kuchni a drugie od strony ogrodu. Ogień nie dotarł do jej wnętrza. Po upewnieniu się, że dziadek żyje i nie jest ranny, wujek polecił mu czekać na siebie, a sam pobiegł szukać koni, aby jak najszybciej stąd uciec.

Oczywiście własnych koni nie znalazł, zaprzągnął więc do wozu pierwsze jakie napotkał. Nie było szans na zabranie z domu czegokolwiek. Zabrał tylko dziadka (swego ojca) i postanowił jechać do rodziców żony w Palikrowach. Tam przed kilkoma dniami Ukraińcy zamordowali ponad dwustu Polaków. Żona i dziecko wujka oraz rodzina żony ocalili. Natomiast tragiczne przeżycia w czasie zagłady Huty Pieniackiej spowodowały u dziadka pomieszenie zmysłów. Porozumiewanie się z nim stało się niemożliwe, nikogo nie poznawał, nie wiedział kim jest, przestał cokolwiek jeść, po zaśnięciu zrywał się z przerażającym krzykiem i po kilku dniach zmarł.

Pozostawanie w Palikrowach było niebezpieczne. Wujek zabrał żonę i dziecko i wyjechał do Brodów, gdzie spotkał się z nami.

Później nastąpiła nasza tragiczna podróż do Warszawy i Powstanie Warszawskie, ale to już zupełnie inna historia.

Do dnia dzisiejszego nie ustalono dokładnej listy zamordowanych ludzi w Hucie Pieniackiej. Literatura historyczno-kresowa podaje liczby od 800 do 1200 osób. Na pewno zginęło tam pośród Polaków także kilku partyzantów rosyjskich, którzy ranni w innych akcjach, leczyli się tu w polskich rodzinach. Zginęło tam również kilkunastu Żydów ukrywanych przez Polaków, m.in. czteroosobowa rodzina Goldenberga – lekarza z Podkamienia.

Opisane przeze mnie wydarzenia są autentyczne, brałem w nich udział lub byłem świadkiem. W literaturze kresowej są one wspominane, opisane na podstawie zeznań świadków lub zachowanych dokumentów m.in. w następujących książkach:

1. Edward Gros – "Tragedia Podola". (Autor urodził się w Wołochach koło Ponikwy, chodziliśmy do tej samej szkoły),
2. Aleksander Korman – "Nie ukarane zbrodnie SS-Galizien z lat 1943-1945",
3. Władysław Bąkowski – "Zagłada Huty Pieniackiej",
4. Ks. J. Anczarski – "Kronikarskie zapiski z lat cierpień i grozy..."

5. W czasopiśmie "Na Rubieży".

Na koniec dodam, że sporządziłem listę nazwisk ofiar wymienianych w opracowaniach historyków, w zeznaniach naocznych świadków, względnie przekazanych mi przez wuja Wojtka Kierepkę.

Przed masakrą schroniło się w Hucie Pieniackiej wielu Polaków z pobliskich okolic oraz wielu ukrywających się Żydów. Ludzie ci uważali, że w wielkim skupisku polskim uda się im uchronić życie. Ocenia się, że w Hucie schroniło się łącznie około 500 uciekinierów.

Na mojej liście znajduje się 291 nazwisk mieszkańców Huty Pieniackiej, 56 osób ze wsi Hucisko Brodzkie, 5 osób z wioski Hołubica i 11 osób ze wsi Pieniaki. Ponadto 20 osób narodowości żydowskiej, w tym 4-ro osobowej rodziny Goldenbergów i N. Sierżantow – partyzant radziecki.

Według najczęściej pojawiających się danych w literaturze kresowej – w Hucie Pieniackiej pogrzebano ponad 1100 zwłok zamordowanych Polaków.

Widywałem Hutę Pieniacką wielokrotnie, wieś zasobną i pełną życia. Wiele wymienionych na liście osób znałem osobiście – kochających dziadków i ich sympatycznych sąsiadów, dzieci, z którymi bawiłem się niejednokrotnie. A teraz z tego miejsca zieje pustka. Nie ma ludzi, nie ma domów – tylko puste, zaorane pole.

Zastanawiałem się niejednokrotnie, jak mogą żyć dalej ludzie, którzy popełnili takie zbrodnie. Czy śpią spokojnie?

*Matko Boża! Królowo Korony Polskiej,
Królowo umęczonej ziemi Wołyńskiej, PODOLSKIEJ,
Ziemi Lwowskiej, Lubelskiej,
Umęczonej ziemi kresów wschodnich.*

Przyjmij do siebie dusze niewinnych istnień ludzkich.

Weź w matczyne dłonie duszyczki dziecięce

Rozdeptane z nienawiścią butem hajdamackim.

*Przyjmij sługi wierne, kapłanów Twoich,
Pełniących służbę na posterunku do końca,
Którzy z ostatnim tchnieniem
Umarli z Twoim Imieniem na ustach.*

A tym co przeżyli, wygnanym z ziemi ojców i dziadów,

Daj siłę ducha, ból z pamięci usuń,

Ześlij trud przebaczenia, lecz nie zapomnienia!

Andrzej Kaczyński

Przedruk z "Rzeczpospolitej"

31.10 – 2.11.2003 r.

Zatarte mogiły

Po rzezi 60 tysięcy Polaków na Wołyniu w 1943 roku, jesienią tegoż roku nacjonaści ukraińscy rozpoczęli "antypolską akcję" w Galicji Wschodniej. Szacuje się, że w 1943 roku zabili 2 tysiące Polaków, w 1944 roku 13 -16 tysięcy, w latach 1945 -1946 od 5 do 6 tysięcy; łącznie od 20 do 24 tysięcy. Najwięcej w województwach: tarnopolskim - od 12 do 15 tysięcy; lwowskim - od 5 do 6 tysięcy, stanisławowskim - 3 tysiące. W wyniku "depolonizacji" Galicji Wschodniej prowadzonej przez UPA, a także przez formację pomocniczą SS ukraińską dywizję Galizien ("Hałyczyna"), w pierwszej połowie 1944 roku — jeszcze więc przed wejściem Sowietów i zarządzoną przez nich "repatriacją" ludności polskiej - z kresów południowo-wschodnich II RP uciekło 300 tysięcy Polaków. Ich siedziby — 17 tysięcy gospodarstw — spalono, mienie zrabowano lub zniszczono. Ludobójcze napaści UPA na Polaków nie ustały po wkroczeniu Armii Czerwonej, kiedy wiadomo już było, że na tej ziemi nie będzie ani Ukrainy, ani Polski, tylko Związek Sowiecki.

Polskie ofiary zbrodni nacjonalistów ukraińskich w Galicji Wschodniej leżą w kilkuset — może tysiącu - zbiorowych mogiłach, przeważnie na nieczynnych już cmentarzach rzymskokatolickich, zaniedbanych, zarośniętych, ze zniszczonymi nagrobkami, krzyżami. Wiele grobów jest rozproszonych po polach i lasach. Nie wszystkie znamy. Żaden nie jest należycie oznaczony.

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zabiega u władz Ukrainy o zgodę na trwale upamiętnienie kilku takich mogił. -To nie wykracza poza ogólnie przyjęte, światowe standardy. Upamiętnienia mają być jednolite i skromne — powiedział "Rz" sekretarz generalny ROPWiM, Andrzej Przewoźnik. - Nie chcemy budować pomników. Granitowy krzyż z godłem Rzeczypospolitej oraz z napisami po polsku i ukraińsku, tablice z imionami i nazwiskami zamordowanych.

Hanaczów

Ta czysto polska wieś (powiat przemyślański, Tarnopolskie) doznała dwóch napaści UPA. 3 lutego 1944 roku 500 banderowców, część w mundurach niemieckich, zabiło 55 osób, w tym 17 kobiet i 14 dzieci, spaliło 65 budynków mieszkalnych i 163 gospodarce. Po nпадzie AK, zorganizowała samoobronę. 10 kwietnia 1944 Hanaczów obronił się po sześciogodzinnej walce. ("Biuletyn Informacyjny" AK pisał, że na odsiecz Polakom pośpieszyli Żydzi ukrywający się w pobliskich lasach). Upowcy zabili tego dnia 27 mieszkańców dwóch przysiółków Hanaczowa.

Ofiary obydwu napaдów pochowano na cmentarzu. Z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło jeszcze kilkunastu mieszkańców Hanaczowa - łącznie prawie sto osób. Dawni mieszkańcy tej wsi 15 września 2002 r. poświęcili zamordowanym ziomkom tablicę pamiątkową w kościele w Radzimowie, gdzie po "repatriacji" osiedliła się ich duża grupa.

Berezowica Mała

W tej polsko-ukraińskiej wsi koło Zbaraża w Tarnopolskiem Polacy utworzyli samoobronę. Zimą 1944 r. Niemcy zmuszali mężczyzn do budowy umocnień - front był blisko. Zmęczeni Polacy nie zawsze wystawiali warty i w Popielec 23 lutego dali się zaskoczyć. Banderowcy otoczyli polską część wsi, rabowali dobytek, podpalali domy, strzelali do uciekających. 40 osób żywcem spalili w stodole. UPA zamordowała wówczas 131 Polaków. Pogrzebani zostali w zbiorowej mogile na tzw. polskim cmentarzu pod lasem. Berezowiczanie mieszkający obecnie w Polsce wznieśli im pomnik na cmentarzu w Sośnicy koło Pleszewa.

Huta Pieniacka

Ośrodek samoobrony polskiej, zorganizowanej przez Inspektorat AK w Złoczowie (Tarnopolskie), udzielał pomocy ukrywającym się Żydom oraz bywał wykorzystywany przez partyzantkę sowiecką jako baza szpitalna i zaopatrzeniowa. 23 lutego 1944 r. atak policyjnego pułku ukraińskiej dywizji SS Galizien ("Hałyczyna") został odparty. Poległo dwóch żołnierzy. W drugim napaдzie, 28 lutego, uczestniczyły oddział policyjny dywizji SS Galizien, policja niemiecka i ochotnicza bojówka UPA. Do uciekających strzelano bez ostrzeżenia. Ocalałych mieszkańców spędzono do kościoła, po czym grupami wyprowadzano i rozstrzeliwano albo zamykano w stodołach i palono żywcem. Bestialsko zamordowano co najmniej pięćset osób. Huta Pieniacka została doszczętnie zniszczona.

Starania o upamiętnienie ofiar pacyfikacji trwają **dziesięć lat**. W ubiegłym roku, zaraz po obchodach 60. rocznicy tragedii wołyńskiej, 11 lipca w Porycku/Pawliwce władze ukraińskie bez porozumienia z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wykorzystywały - dowolnie

zniekształcony - jej projekt upamiętnienia. Pominęły informację, że zamordowani byli Polakami, umieściły natomiast fałszywy napis, że mordercami byli "niemieccy faszyci". Strona polska domaga się od ukraińskiej zdjęcia tego napisu i wydania wreszcie zgody na umieszczenie poprawnego.

Podkamień i Palikrowy

Miejsce drugiej wspólnej zbrodni dywizji SS Galizien, UPA oraz policji niemieckiej. Samoobrona polska w Podkamieniu dawała schronienie okolicznej ludności w obronnym klasztorze Dominikanów. 10 marca oddziały "Hałyczyny" i ochotnicy UPA oblegli i ostrzelali klasztor. 12 marca wspólnie z policją niemiecką spacyfikowali pobliską wieś Palikrowy, mordując co najmniej 367 Polaków. Następnie dowódca sił niemieckich zażądał od Polaków w Podkamieniu wyjścia z klasztoru, grożąc bombardowaniem. Zamordowano co najmniej 180 Polaków,

Dywizja SS Galizien dopuściła się także innych napadów na Polaków w Galicji Wschodniej, m.in. w Zawodziu, Jasienicy Polskiej i Budkach.

Ihrowica

Jedna z licznych polskich wsi w Galicji Wschodniej, zaatakowana przez UPA w okresie świąt Bożego Narodzenia 1944 roku, a więc już po wkroczeniu Sowietów, kiedy trwała "repatriacja" Polaków na zachód zarządzana przez władze ZSRR i PKWN. Ihrowica doznała w grudniu 1944 roku trzech napadów UPA. W wigilię świąt we wsi były prawie wyłącznie kobiety, dzieci i starcy. Schronili się w świetlicy, której broniło kilku młodych mężczyzn: UPA zamordowała w tej wsi na poły ukraińskiej i polskiej, w Tarnopolskiem, 80 Polaków. Ksiądz Szczepankiewicz, jego matka, brat i siostra zostali zamordowani na plebanii ciosami siekier. Polskie gospodarstwa zostały splądrowane i spalone. Ofiary pogrzebano na miejscowym cmentarzu. Groby są zadbane, nie ma na nich polskich inskrypcji. Byli mieszkańcy Ihrowicy uczcili zamordowanych współziomków tablicą pamiątkową w kościele w Rakolupach,

Barysz

W tej wsi koło Buczacza (Tarnopolskie) w nocy z 5 na 6 lutego 1945 roku banderowcy zamordowali 136 Polaków. Spoczywają w zbiorowej ziemnej mogile na cmentarzu. W tym okresie nastąpiła kolejna fala zabójstw Polaków w Galicji Wschodniej, co zadaje kłam twier-

dzeniu, że - w odróżnieniu od Wołynia -celem UPA na tym obszarze była nie eksterminacja Polaków, lecz tylko skłonienie ich do wyjazdu.³

Listy do Redakcji

Józef Kapłun

Dzierżoniów

Szanowna Pani Redaktor

Irena Kotowicz

W nawiązaniu do krótkiej notatki Pani z 11.09.2002 r. uprzejmie informuję o działalności naszego Koła "Głosu Podolan" w Dzierżoniowie.

- Koło nasze skupia 23 osoby o rodowodzie i korzeniach kresowych.
- Spotykamy się raz w miesiącu w sali narad miejscowego Urzędu Gminy, przy ul. Szkolnej 12.
- Spotykamy się również z członkami Miejskiego i Gminnego Związku Kombatantów.
- Wypożyczamy między sobą książki na temat wydarzeń na Kresach, działań UPA na Wołyniu i Podolu.
- Pożyczam członkom Koła do czytania wydawnictwa: "Głosy Podolan" i "Na Rubieży", które prenumeruję, a w razie potrzeby powielam i wręczam Kolegom.
- Zachęcam, aby członkowie Koła pisali do "Głosów" o swoich przeżyciach w czasie II wojny światowej.
- Apeluję, aby członkowie Koła przekazywali swoim dzieciom i wnukom informacje o rodzinnych stronach i o swoich przeżyciach do 1945 roku, tak, aby następne pokolenia poznały prawdę.
- Zaapelowałem, aby członkowie Koła opisali swoje wysiedlenie z rodzinnych domów w latach 1945-1946.

Z szacunkiem i podziękowaniem

Józef Kapłun

³ Oczekujemy od Czytelników sprostowań i uzupełnień . (Przyp. Red.).

Z Towarzystwa Tarnopolan w Żarach otrzymaliśmy następujący plan pracy na 2004 rok:

- "Opłatek Podolski" – styczeń.
- Ocena prac dzieci i młodzieży oraz wręczenie nagrody za najlepszą pracę kresową w Ogólnopolskim Konkursie Krajoznawczym PTTK "Poznajemy Ojcowiznę" – styczeń-luty.
- Publikacja książki krajoznawczej "Piękno Podola – Ziemia i Ludzie, Tradycje i Kultury" – luty.
- Uczestnictwo w ogólnopolskich uroczystościach we Wrocławiu dla upamiętnienia 60-tej rocznicy tragedii Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej z Podkamina – 14 marca, godz. 14³⁰.
- Rozstrzygnięcie konkursu "Wspomnienia Kresowe" – kwiecień.
- Rajd kolarski "Szlakiem osadnictwa Polaków Kresowych na Łużycach" wraz z turniejem wiedzy o Kresach – 2/3 maj.
- Udział w VI Ogólnopolskim Festiwalu Polszczyzny Kresów Południowo-Wschodnich i Lwowa "Wielkie bałakanie" w Węglińcu – czerwiec.
- Podróż - Pielgrzymka na Podole – czerwiec/lipiec.
- Obóz wypoczynkowy dla dzieci i młodzieży z Tarnopolszczyzny – sierpień.
- Uczczenie pamięci Polaków – ofiar ludobójstwa banderowskiego – w 60-tą rocznicę masowych mordów na Podolu (w pierwszą rocznicę odsłonięcia Pomnika w Żarach) – 17 października.
- V. Kresowy Sejmik Krajoznawczy "Wileńskie Kaziuki na Łużycach" (lub "Tylko we Lwowie") połączony z I. Lubuskim Forum Organizacji Kresowych – 11 listopada.
- Polsko-Niemiecko-Ukraińskie Spotkania pt. "Porozumienie i życzliwość" w Żarkach Wielkich – listopad.

Zapraszamy do współpracy

/-/ J. Tarniowy – Prezes

Ważne informacje dla Prenumeratorów

Bardzo ciepło dziękuję wszystkim w imieniu własnym, Zespołu Redakcyjnego i Członków Klubu "PODOLE" za nadesłane życzenia świąteczne, których tym razem nadeszło

nadspodziewanie dużo. Jesteśmy Państwu wdzięczni za pamięć oraz życzliwość, którą darzymy Was również.

1. W związku z otrzymaniem **nowego** (bardzo długiego) **numeru konta bankowego**, którym należy posługiwać się od 2004 roku dla ułatwienia przesyłamy wszystkim prenumeratorom przekaz z właściwym numerem konta.
2. W sprawie prenumeraty "Głosów" w roku 2004: Redakcja będzie się starała utrzymać dotychczasową cenę biuletynu, o ile nie wzrosną znacznie koszty jego wydawania. Będziemy o tym wiedzieli dopiero za miesiąc. Natomiast opłata pocztowa już nieznacznie wzrosła.
3. Przesyłając pieniądze na nasze konto bankowe, prosimy wyraźnie zaznaczyć (krótko) na co pieniądze są przeznaczone. NP. na "Głosy Podolan", "Na fundusz wydawniczy", "za książkę", "dla kościoła w ..." itd. Brak tych informacji prowadzi do pomyłek i sprawia w księgowaniu znaczne kłopoty.

Irena Kotowicz

Od Redakcji

W roku 2004 obchodzić będziemy uroczyste 60. Rocznicę Ludobójstwa na ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej, jak w 2003 r. obchodziliśmy rocznicę tych mordów na Ziemi Wołyńskiej.

W związku z powyższym podajemy do wiadomości, że najbardziej krwawe mordy w naszym województwie (tarnopolskim) miały miejsce w następujących miejscowościach:

- pow. Borszczów - Głębocek, Łanowce;
- pow. Brody - Huta Pieniacka, Podkamień, Palikrowy, Bołdury;
- pow. Brzeżany - Rohaczyn Miasto, Byszki, Płaucza Wielka;
- pow. Buczacze - Barysz, Korościatyn, Puźniki, Monasterzyska;
- pow. Czortków - Byczkowce, Bazar, Połowce, Skorodyńce;
- pow. Kopyczyńce - Majdan, Tłusteńskie, Sidorów;
- pow. Podhajce - Toustobaby, Złotniki, Boków, Markowa, Sławentyn, Szumlany;
- pow. Przemyślany - Hanaczów, Połtew, Ciemierzyńce;
- pow. Skałat - Krasne, Hałuszczynie;

- pow. Tarnopol - Chodaczków Wielki, Ihrowica, Łozowa, Gaje Wielkie;
- pow. Trembowla - Tiutków, Mogielnica, Sorocko, Wierzbowiec;
- pow. Zaleszczyki - Uhryńkowce, Czerwonogród, Torskie, Kasperowce;
- pow. Zbaraż - Berezowica Mała;
- pow. Zborów - Presowce, Milno;
- pow. Złoczów - Wicyń, Kołtów, Kruhów, Woroniaki.

Nie znaczy to oczywiście, że w pozostałych miejscowościach mordy były mniej krwawe. W książce "Terroryzm na Podolu" Władysława Kubowa, której recenzję zamieściliśmy w nr 59 "Głosów", znajdą zainteresowani pozostałe miejscowości i nazwiska ofiar w całym województwie tarnopolskim.

Wśród wydawnictw

1. Zeszyt Specjalny nr 5 "Głosów Podolan" - "Poeci Ziemi Skałackiej". Zaprezentowano tu twórczość poetów i ludzi piszących wiersze z potrzeby serca, związanych korzeniami z Ziemią Skałacką. Są tam wybrane wiersze K. Zawistowskiej poetki młodopolskiej oraz Z. Kabaty, W. Surowieckiego i J. Tysnarzewskiej –Górskiej. Do nabycia w cenie 10 zł z kosztami przesyłki w Redakcji.
2. Bolesław Hadaczek "Małe Ojczyzny Kresowe" Szczecin 2003. Książkę można zamówić w Wydawnictwie "PoNaD", ul. Jakuba Wujka 1/3, 71-322 Szczecin, tel. (fax.) 091-4875535. Omówienie jej zamieścimy w następnym numerze biuletynu.
3. Władysław Kubów "Terroryzm na Podolu" Wyd. II (poprawione i poszerzone), Warszawa 2003. Można ją nabyć w cenie 20 zł: u Autora ul. Sielecka 4 m 3, 00-738 Warszawa, tel. 022-8411586, oraz w księgarniach warszawskich: "Kresowej" w Domu Polonii ul. Krakowskie Przedmieście 64, "Główniej Księgarni Naukowej" im. B. Prusa ul. Nowy Świat 7; "Antyk" w podziemiach kościoła Wszystkich Świętych pl. Grzybowski.
4. Stanisław Jastrzębski "Martyrologia polskiej ludności w woj. lwowskim..." można nabyć w cenie 20 zł u autora ul. I. Mościckiego 13 m 3, 41-500 Chorzów.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wspomnienie

o Śp. Stanisławie Józefie z Hrankowskich STYBLIŃSKIEJ

zmarłej 21 czerwca 2003 r. w Pyskowicach.

Z odejściem każdego Kresowiaka odchodzi częśćka Narodu polskiego XX wieku. Okruchy tej historii przekazujemy następnym pokoleniom także w postaci drogi życiowej mieszkańców utraconej ziemi ojczystej – PODOLA. Niech cegielką do historii Kresów Wschodnich będzie i to wspomnienie.

24 czerwca 2003 roku pożegnali na cmentarzu w Pyskowicach Stanisławę Styblińską najbliżsi, przyjaciele i byli uczniowie.

Droga jej ziemskiego życia rozpoczęła się 25 maja 1925 roku w Śniatynie. Ojciec – Mikołaj Hrankowski, zawiadowca śniatyńskiej stacji PKP, Matka – Julia z Rasławskich, wywodziła się z XIX-wiecznej rodziny szlacheckiej z Czabarówki (woj. tarnopolskie).

Wychowana w rodzinie głęboko wierzącej i patriotycznej, rozpoczęła Stanisława naukę w Śniatynie, kontynuowała w Iwaniu Pustym, w Czortkowie i Kopyczyńcach, gdzie przenoszono się kolejno z racji zawodu ojca. Do wybuchu wojny w 1939 r. ukończyła II klasę gimnazjum.

Po wkroczeniu 17 września 1939 r. na Ziemię Tarnopolską wojsk sowieckich, rodzina przeniosła się (w obawie przed wywiezieniem w głąb Rosji) do Czabarówki, gdzie mieszkali dziadkowie.

Podczas okupacji niemieckiej Stanisława została przymusowo włączona do grupy wysyłanej do pracy niewolniczej w III Rzeszy. Ojcu w ostatniej chwili udało się wydostać córkę z transportu do Niemiec.

Z powodu narzuconej Polsce przez światowe mocarstwa zmiany granic, a także niebezpieczeństwa ze strony grasujących i mordujących ukraińskich band tzw. UPA, rodzina Hrankowskich opuściła rodzinne strony wraz z ekspatriowanymi Polakami we wrześniu 1945 r. i osiedliła się w Pyskowicach na Śląsku. Tu ojciec podjął pracę na miejscowym dworcu kolejowym a Stanisława z bratem Henrykiem kontynuowali naukę w szkołach średnich.

Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Gliwicach, Stanisława otrzymała – obowiązujący w PRL – nakaz pracy w szkole podstawowej w Ucieszkowie, potem w Szymiszowie. W

latach 50-tych przeniosła się do Szkoły Podstawowej nr 3 w Pyskowicach, gdzie pracowała do przejścia na emeryturę, pełniąc przez szereg lat funkcję wice- i dyrektora placówki. W międzyczasie ukończyła w Gliwicach Studium Nauczycielskie.

Była wzorową nauczycielką i wychowawczynią młodzieży, szanowaną w gronie pedagogicznym, lubianą przez uczniów i cenioną przez władze oświatowe. W uznaniu za wzorową pracę była wyróżniana nagrodami i odznaczeniami, m.in. Odznaką 1000-Lecia, srebrnym oraz złotym Krzyżem Zasługi.

Stworzyła rodzinie prawdziwie polski kresowy dom, serdeczny i gościnny, przekazując dzieciom i wnukom jego tradycje.

Odwiedzała rodzinne strony, ostatni raz wraz z bratem Henrykiem (członkiem Klubu "Podole") w 1996 r. Uczestniczyła też w zjazdach członków Związku Ekspatriowanych z Czabarówki we Wrocławiu.

Ziunia, bo tak Ją nazywaliśmy, była dobrym, wyrozumiałym, szlachetnym i głęboko wierzącym człowiekiem, nad wyraz oddaną matką i ukochaną babunią. Wytworzyła wśród swego potomstwa poczucie więzi rodzinnej, wzajemnego poszanowania i wspierania się w trudnych chwilach.

Żegnam Cię Ziuniu ze smutkiem, bo lubiłam i ceniłam Ciebie za dobroć i piękne cechy charakteru.

Józefa Okrzesa
oraz Członkowie Związku Ekspatriowanych
z Czabarówki

Śp. Wojciech JAGIELICZ

ur. w kwietniu 1911 roku w Dobrowodach pow. Zbaraż. Zmarł w Korfantowie 15.09.2003 r. i tam został pochowany.

Był człowiekiem inteligentnym i odcytanym. Pomimo sędziwego wieku pamiętał wiele wydarzeń historycznych.

25 stycznia 2003 r. pochował swoją żonę Marię a w maju syna Ryszarda.

Rodzinę Jagieliczów ze smutkiem żegna

Jan Białowąs
Korfantów

Śp. Edward CHORZĘPA

ur. w 1920 r. w Radziwiłłowie, na pograniczu Wołynia i Podola, w rodzinie oficera KOP.

Był uczniem Gimnazjum i Liceum im. J. Słowackiego w Czortkowie. Tu, w styczniu 1940 r. wziął udział w wystąpieniu zbrojnym młodzieży polskiej.

W więzieniu NKWD w Tarnopolu poddano go torturom, które jednak zniósł i został po pół roku uwolniony "z braku dowodów winy". Został w mieście sam, ponieważ matkę i dwie siostry w międzyczasie wywieźli sowieci do Kazachstanu, ojciec był w Oflagu, a mieszkanie zajęli Ukraińcy sowieccy. Tułał się wśród znajomych aż do wkroczenia na Podole Niemców w 1941 r. Wyjechał zaraz do Rzeszowa, gdzie ojciec Jego (po ucieczce z Oflagu) działał w podziemiu jako komendant Obwodu AK.

W 1944 r. Edward wstąpił do Wojska Polskiego. Po ukończeniu szkoły oficerskiej brał udział – jako d-ca plutonu saperów – w rozminowywaniu i został ranny. Po zwolnieniu z wojska zdobył kwalifikacje w zakresie budownictwa i pracował w Warszawie aż do przejścia na emeryturę.

Do końca był wierny swojej miłości do Kraju i do Kresów, odwiedzał je wielokrotnie, a do czasu poważnej choroby był czynnym członkiem organizacji kresowej.

Był bardzo koleżeński, życzliwy ludziom, oddany rodzinie i przyjaciołom. W Jego gościnnym domu Czortkowieńskie spędzili wiele miłych chwil na wspomnieniach o szkole, o Czortkowie i na rozmowach o kresowych dziejach.

Długo chorował i doznawał cierpień. Zmarł w otoczeniu najbliższych 29 listopada 2003 r., pogrzebany został 5 grudnia na cmentarzu w Zalesiu Górnym.

Żegnamy Cię Edwardzie z wielkim żalem. Ogromnie jest nam smutno i ciężko gdy odchodzą Przyjaciele i Koledzy ze szkolnej ławy.

Zbyszek i Irena

oraz grono Czortkowieńskich z Klubu "Podole"

Małżonce – Pani Ryszardzie i Siostrze Halinie składamy wyrazy najgłębszego współczucia.